

Jerzy Poradecki

O pracach naukowych prof. dr Anieli Kowalskiej

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 32, 15-27

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY PORADECKI

O PRACACH NAUKOWYCH PROF. DR ANIELI KOWALSKIEJ

Niejednego z wychowanków Prof. Anieli Kowalskiej zaskoczyła rozbieżność między zachowanym w pamięci obrazem Jej wykładów, konwersatoriów i seminariów a obrazem wyłaniającym się z pobieżnego przeglądu Jej dorobku naukowego. Lat temu dwanaście lub trzynaście prawie wszyscy ówcześni studenci łódzkiej polonistyki przeżywali swój okres wtajemniczeń w literaturę współczesną. Mówię o tym okresie nie tylko dlatego, że sam, wówczas jako student, znajdowałem się w środku spraw i czasów przypominanych. Wydaje się, iż nie jest sprawą przypadku, że w naszym środowisku polonistycznym od tamtych lat coraz szerzej problematyka współczesności wkraczała w program studiów, że wtedy kształcili się studenci, którzy nieco później podjęli pracę w Katedrze Literatury Polskiej UŁ od razu obierając literaturę najnowszą jako najbardziej własny przedmiot badań.

Kiedy zastanawiamy się nad genezą naszych późniejszych wyborów, jakże często natrafiamy pamięcią na seminarium Pani Profesor, na Jej wykład. Granice między różnymi typami uniwersyteckich zajęć prowadzonych przez Prof. Kowalską zacierały się. Wykładowca prowokował nas do najbardziej osobistego stosunku do literatury, do odnajdywania własnej problematyki przede wszystkim w literaturze współczesnej, a i my, raz zasmakowawszy w radościach płynących z bezpośredniego, „niefachowego”, „nieobiektywnego” podchodzenia do literatury, zaczęliśmy domagać się jak najpełniejszego dopuszczania nas do głosu. Nie wystarczyło nam kilka sekcji bujnie wtedy działającego Studenckiego Koła Naukowego. Wnosiliśmy, ku satysfakcji Pani Profesor, niespokojność własnych odczuć, przemyśleń, nie tylko na seminaria, maćliśmy nawet tradycyjnie spokojny tok wykładu. Było to tym bardziej nieoczekiwane, że jego przedmiotem była literatura powszechna z wyraźną preferencją dla oświeceniowej powieści angielskiej i francuskiej. Pasja odkrywania i dyskusowania tak dalece zawładnęła nami, że prawie nie zauważyliśmy, iż Montaigne, Pascal, Sterne czy Diderot żyli i tworzyli tak dawno. Poczuliśmy się uczestnikami współczesności, ale jej granice

tak rozszerzyliśmy, że gotowi byliśmy snobować się na lekturę woryginałe *Tristana i Izoldy*.

O ile po latach prawidłowo rozszyfrowuję zmyślność pedagogicznej strategii Pani Profesor, wyglądała ona mniej więcej tak: kiedy przychodziliśmy na wykład lub seminarium, już po kilku zdaniach orientowaliśmy się, iż Pani Profesor rozmawia z nami nie jako fachowiec określonej dziedziny wiedzy, lecz jako czytelnik nie krępujący się wymogami fachowości, za to mocno reagujący na literaturę, z wyraźnymi upodobaniami, choć niezbyt chętnie mówiący o swoich antypatiach. W tak stworzonej sytuacji rozmowy nie wypadało odklepać fragmentu jakiegoś opracowania krytycznego, nie wypadało nawet pokazać, że się umie zadaną lekcję. Literatura najpierw musiała być sprawą osobistą, dopiero później przedmiotem fachowych badań. Jednak jakże wiele trudnych problemów literaturoznawstwa znajdowało swoje miejsce w owej nieustannie trwającej dyskusji. W ten sposób niezauważenie dla nas kształtowała się nasza kultura badań literackich.

Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy, ile trudu poprzedziło tę swobodę poruszania się niemal po całej literaturze europejskiej, dawnej i nowszej, co przyjmowaliśmy jako najbardziej naturalny sposób bycia literaturoznawcy. Z reguły obracaliśmy się wśród najbardziej ważnych i atrakcyjnych problemów współczesności, nieustannie odnajdując ich źródło w dokonaniach wielkich twórców przeszłości, co więcej, włączając ich w zasób żywotnych dzieł naszych czasów. Wydawało się nam wtedy, że powołaniem literaturoznawcy jest obracać się wśród arcydzieł. Dlatego też z pewnym niedowierzaniem patrzyliśmy na znajdującą się w obowiązkowych lekturach *Warszawę literacką w okresie przelomu kulturalnego 1815—1922*. Nie do końca byliśmy przekonani, że jej autorem jest ta sama Pani Profesor, która aranżowała nasze tak bardzo gorące dyskusje.

A przecież główna część Jej dorobku naukowego to prace historyka literatury i życia literackiego. Stopień doktora filozofii otrzymała Prof. Kowalska na Uniwersytecie Jagiellońskim (w 1931 roku) za rozprawę *Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i jego peregrynacja do Ziemi św. i Egiptu*. Cóż bardziej, do dziś jeszcze niestety, stanowiącego domenę tradycji uznawanej za martwą, jak literatura staropolska! Któż z badaczy staropolszczyzny zdołał swoimi badaniami zaniepokoić umysły współczesnych twórców i krytyków literatury? Z reguły w szerszej opinii czytelnicznej taki badacz skazany jest na wiedzę specjalistyczną, dla specjalistów podobnych sobie przeznaczoną.

Problem, przed którym staje prawie każdy literaturoznawca: uzupełniać puste miejsca w wiedzy o historii literatury czy przywracać zapomniane wartości współczesnej świadomości literackiej, zwykle pojawia się jako alternatywa. Rzadko komu zdarza się

skutecznie łączyć obydwą cele własnej pracy. Tę ambicję miała od początku swojej działalności dydaktycznej i naukowej Prof. Kowalska. Praca o Radziwille Sierotce i jego peregrynacji zachowuje poetykę rozprawy historycznoliterackiej. Kolejne rozdziały informują o „wartości opisowej” Radziwiłłowskiej peregrynacji, o „zakresie i treści obserwacji”, wreszcie o recepcji dzieła. Całość jednakże kończy zdanie, jakże znamienne dla postawy Pani Profesor: „Wiek XX winien odpylić tę postać niepowszednią, nadać jej barwy żywe i nie zafalszowane legendą”¹.

Troska o obecność w naszej kulturze tego wszystkiego, co wypracowały wieki, jest jednym z najważniejszych motywów pisarstwa Prof. Kowalskiej. Że tradycji nie dziedziczy się w sposób naturalny, że nawet najwartościowsze dzieła przeszłości nigdy nie są wartością dającą się użyć przez naszą współczesność bez uprzedniej pracy nad nimi, wiedziała o tym Pani Profesor począwszy od swoich pierwszych prac naukowych. W zakończeniu popularnego szkicu o Andrzeju Fryczu Modrzewskim ukazywała, jak ten znakomity pisarz musiał się rozminąć ze swoimi współczesnymi, a gdy przyszło uznanie, jego pomysły straciły „wiele ze swej aktualności, ale nie ze swej głębokiej idei”².

Owe „głębokie idee” śledziła Prof. Kowalska od początku swej pracy. Już w 1946 roku opublikowała pierwszy szkic o Conradzie. Od tej pory nieustannie czytelnik spotkać może poświęcone drukiem ślady fascynacji jednym z największych mistrzów słowa i moralistów. Ten Polak piszący wspaniałe powieści w języku angielskim był i jest dla Prof. Kowalskiej świadectwem trwałych więzi kultury polskiej z kulturami Europy.

Początkowo wspólnotę kultur śledziła obserwując obecność w naszej literaturze pewnych wątków, dzieł, inspirowanych przez literaturę i myśl obcą. Odnotowała obecność Marka Aureliusza i jego rozmyślań w literaturze polskiej³ oraz polskie kontynuacje *Charakterów* Teofrasta, szczególnie atrakcyjnych po opublikowaniu dzieła La Bruyère’a⁴. Ukoronowaniem niejako tego wątku badań jest wydana w 1965 roku książka o Johnie Bowringu⁵, łącząca się nierozdzielnie z podstawowym nurtem badań, który ujawnił się dopiero w dwadzieścia lat po uzyskaniu tytułu doktora.

¹ A. Kowalska, *Z badań nad peregrynacją Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła*, „Prace Polonistyczne” 1939, S. III, s. 54.

² A. Kowalska, *Andrzej Frycz Modrzewski*, Warszawa 1947, s. 15.

³ A. Kowalska, *Marek Aureliusz i jego „Rozmyślenia” w literaturze polskiej*, „Prace Polonistyczne” 1947, S. V, s. 233—254.

⁴ A. Kowalska, *Teofrasty polskie*, „Prace Polonistyczne” 1950, S. VIII, s. 223—252.

⁵ A. Kowalska, *John Bowring, tłumacz i propagator literatury polskiej w Anglii*, Łódź 1965.

W roku 1951 na łamach „Prac Polonistycznych” opublikowała Prof. Kowalska artykuł „O felietonie „Gazety Warszawskiej” z lat 1816—1820”⁶. Jak widać z perspektywy lat, był to początek szeroko rozbudowanych prac nad życiem literackim i umysłowym Warszawy z lat 1815—1830. Nie obfitowało te 15 lat warszawskich dziejów w arcydzieła literatury. „Czasy Królestwa Kongresowego więcej mają cieni niż światła”, pisała autorka⁷. W wydanej w 1961 roku *Warszawie literackiej* w pełni rozumiejąc znaczenie własnej pracy już na pierwszych kartach książki określiła ją jako „przewód rehabilitacyjny” miasta przysłoniętego filomacką legendą Wilna.

Zadanie, które przed sobą postawiła Prof. Kowalska, obfitowało w trudności najpoważniejsze. Nie stanowił ich brak poprzedzających Jej trud i ułatwiających pracę dokonań poprzedników. Podstawowa trudność tkwiła i tkwi w samym materiale dokumentacyjnym epoki. Przede wszystkim dokumenty z tamtych czasów niemalże dosłownie nie istnieją. Dokumentowanym bowiem zwykle bywało to, co można było dokumentować bez obawy policyjnych represji. Były to więc przeważnie sprawy błahe lub dokumenty służalczości wobec cara. Natomiast to, co patriotyczne, co nowatorskie, postępowe, z reguły istniało w ukryciu. Grupy patriotyczne tworzyły swoisty język symboli, szyfrów, którym można było w miarę publicznie rozmawiać o najistotniejszych narodowych sprawach. Był to jednak zwykle język ulotny, zmieniający się wystarczająco szybko, by nie został rozpoznany. Tak więc owa sądowa metafora rozciąga się nie tylko na rezultat badań Prof. Kowalskiej — przewód rehabilitacyjny Warszawy przedpowstaniowej. Dotyczy ona również jednego z najtrudniejszych typów procesu — opartego na poszlakach. Miarą sukcesu mogą być słowa tak krytycznego recenzenta, jak W. Billip: „zebrany w szkicu Kowalskiej materiał może już chyba stanowić podstawę do wystarczająco umotywowanej analizy, która pozwoliłaby odpowiedzieć, jakie jest miejsce warszawskich grup spiskowych na mapie prądów ideowych epoki”⁸.

Pracę nad tym okresem rozpoczynała Prof. Kowalska od analizy dokumentów i rekonstrukcji wydarzeń. Znakomitym zbiorem wszelkich wiadomości, mimo iż mocno cenzurowana, okazała się prasa. Nie bez racji poświęciła swoją pierwszą książkę pisemku humorystycznemu, „Momusowi” Alojzego Żółkowskiego.

We wstępie autorka pisała:

⁶ A. Kowalska, O felietonie „Gazety Warszawskiej” z lat 1816—1820 (Od „Spectatora” do Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia), „Prace Polonistyczne” 1951, S. IX, s. 115—145.

⁷ *Ibidem*, s. 115.

⁸ W. Billip, rec.: *Warszawa literacka...*, „Pamiętnik Literacki” R. LIV: 1963, z. 4, s. 529.

Na pierwszy rzut oka — nie tu nie było poza fraszką, kalamburem, facecją.

Dopiero przy wczytywaniu się w treść tej szczególnej publicystyki humorystycznej dostrzegało się jej, narzucony okolicznościami, język ezopowy. Pod osłoną niewybrednych czasem przenośni i pomysłowej gry słów kryła się w „Momusie” — prócz porcji dobrego humoru — satyra społeczna i polityczna⁹.

W odczytywaniu języka ezopowego „Momusa” walnie dopomógł autorce szpieg akademik Macrott, którego kilkanaście grupnych foliałów raportów dla Kancelarii Tajnej wielkiego księcia Konstantego odnalazła w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. On to nie tylko cierpliwie śledził każdy krok podejrzanych o działalność polityczną kolegów, ale również dokładnie czytywał ówczesną prasę warszawską wynotowując i komentując na użytek tajnej policji wszystkie niezbyt jasne dla przybyszów z zewnątrz aluzje.

Dziennikarz-błazen Zółkowski zaczyna znowu zamieszczać w swoim dzienniku „Pot-pourri” niedozwolone ustępy, których cenzura zdaje się nie zauważać.

Dziennikarz chce powiedzieć przez ten żart, który ma podwójne znaczenie, że...

Dziennikarz miesza się do polityki w sposób błażeński, wyjaśniając..., itd.¹⁰

Wreszcie po 150 latach niesamowita pracowitość Macrotta zaczyna dawać pozytywne wyniki. Ogrom zebranego przez niego materiału pozwolił ustalić Prof. Kowalskiej rzeczy, wydawałoby się, nieodwołalnie zagubione w przeszłości. Niezwykle cenne wyciągi z raportów szpiega w rękach wytrawnego znawcy epoki przyniosą nam zapewne jeszcze niejedną rewelację. Nie należy się więc dziwić, że szuflada w biurku Pani Profesor zawierająca te cenne materiały kusi i zaciekawia niejednego historyka literatury.

Ma historia literatury swoje uroki trudno przekazywalne lub wręcz niemożliwe do przekazania komukolwiek spoza grona fachowców. Zapewne i ruch umysłowy i literacki Warszawy początku wieku XIX jest tym okresem, który mimo intensywności poczynań, różnokierunkowości poszukiwań nie objawił się arcydziełem, które by było w powszechnej świadomości godziwie proporcjonalne do wysiłków jego uczestników. Trwająca od lat batalia o Mochnackiego stworzyła co prawda jego legendę, ale przecież nie można zastępować znajomości pism wybitnego krytyka, a tych ciągle w naszych bibliotekach i księgarniach nie ma, jego legendą.

Wiele trudu włożyła Prof. Kowalska w przywracanie współczesnym bogactw dorobku przeszłości. Nie tylko, jak już wspominałem powołując się na opinię krytyka, stworzyła podstawy ma-

⁹ A. Kowalska, „Momus” Alojzego Zółkowskiego, 1820—1821. Karta z dziejów prasy i sceny warszawskiej, Warszawa 1956, s. 9.

¹⁰ *Ibidem*, s. 228—229.

teriałowe do badań epoki. Cały czas szukała metody, dzięki której możliwe by było ocalenie od zapomnienia spraw najbardziej ulotnych, wielkości i postawy ludzi, którzy, skrepowani przez tyranie zaborcy, nie mogli ujawnić swego przywiązania do podstawowych ludzkich wartości, bezkompromisowości, patriotyzmu itd. Gra z tyranem posiadała swoją poetykę, która powstającą pod jej znakiem literaturę skazywała na niezrozumiałość już po kilkunastu latach.

Z problemem tym borykała się Prof. Kowalska już obmyślając książkę o „Momusie”. Marzenie każdego szperacza-badacza — wydobyć teksty, zrobić z nich antologię i samemu skromnie ukryć swój trud poza nimi — było w tym przypadku nie do zrealizowania. Antologia nie tyle by ułatwiła zetknięcie czytelnika z tekstem, co uświadomiła mu, jak bardzo jest to trudne. Jedyne wyjście wydawało się łączenie warsztatu historyka literatury z narracją swobodną i urokliwą, jak w eseju.

We wstępie do książki o „Momusie” autorka tak wyjaśniała swoje założenia:

Wybór najcelniejszych nawet fraszek nastęrczał jednak wiele trudności. Niełatwo je było rozmieścić według ustalonych działów, przy tym co druga fraszka wymagała nieproporcjonalnie długiego komentarza, a nawet w pozornie zrozumiałych nie zawsze uchwytna była kapitalna nieraz istotnie pointa. Zresztą, komentarze, wyjaśniając dużo, obciążały tekst, a nie przywracały życia fraszkom. Pozostała więc koncepcja podjęta pierwiastkowo w artykule. Przywołać bowiem do życia tę satyrę-szaradę, satyrę-plotkę, znaczy to odtworzyć ją na tle warunków i czasów jej powstawania, ukazać ludzi, którym zawdzięczała swoją popularność i niemały rozgłos¹¹.

Tak obmyślona próba prezentacji „Momusa” powiodła się znakomicie. Warszawski dowcip sprzed 150 lat odzyskał swój urok i ciętość w książce, która niemało nowego wniosła do specjalistycznej wiedzy o życiu literackim i literaturze.

Następnie książki dotyczące Warszawy początku XIX wieku sygnalizują zmienną ewolucję zainteresowań Prof. Kowalskiej. Z jednej strony znacznie poszerza się teren poszukiwań materiałowych i ustaleń faktograficznych, z drugiej wyraźnie zarysowuje się tendencja wartościowania opisywanych zjawisk. Widoczne to już jest w *Warszawie literackiej w okresie przelomu kulturalnego 1815—1822*. Nie mam na myśli tylko ogólnego założenia — procesu rehabilitacyjnego przedpowstaniowej Warszawy. Prof. Kowalska nie ujawnia wszystkiego, co kryje się poza gotowym już tekstem. Zapewne i dlatego, by problemy warsztatu badacza nie odbierały czytelnikowi przyjemności obcowania z bohaterami jej książek. Jednakże przy całościowym oglądzie jej dotychczasowego dorobku wyraźnie daje się uchwycić podstawowa tendencja — łącząca znakomicie dwa, wydawałoby się, sprzeczne żywioły.

¹¹ *Ibidem*, s. 10.

Zwykle ocena historyczna zjawiska istnieje obok oceny jego wartości uniwersalnych. Dwa te porządki mogą istnieć obok siebie, ale z reguły nie dają się sprowadzić na jedną płaszczyznę. Otóż Prof. Kowalskiej, wbrew wszelkim trudnościom teoretycznym, udało się praktycznie rozwiązać ów węzeł gordyjski.

Kiedy spojrzymy na *Warszawę literacką* z perspektywy książek o Mochnackim i Lelewelu, Conradzie, Camusie, daje się zauważyć traktowanie przeszłości kulturalnej nie tylko jako przedmiotu wiedzy, również nie jako podłoża, na którym wyrastały wiecznotrwale arcydzieła. Prof. Kowalską interesują nie tyle skutki działalności bohaterów jej książek, ile problemy, przed którymi stanęli, ich sposób reakcji na sytuacje narzucane im przez historię. W ten sposób otrzymujemy nie tyle zapis przebiegu historii, ile poszukiwanie przejawiania się człowieczeństwa w konkretnych, nawet najbardziej trudnych warunkach historycznych. Prof. Kowalska zdaje się sugerować, iż nie ma człowieka w ogóle, posiadającego szereg dających się skatalogować cech. Nieuchwytność jednakże owej materii, którą jest człowieczeństwo, ujawnia się zarówno w działaniu jej bohaterów, jak i powinna się ujawniać w pracy badacza kultury. Obecność elementów trwałości i zmiany w ten sposób ujęła we wstępie do książki o Mochnackim i Lelewelu:

Chodziło mi przy tym o uwydatnienie równoczesności jednych, a następstwa innych wydarzeń i zjawisk w sposób najbardziej bezpośredni i dynamiczny, aby w ten sposób przywrócić sprawom dawnym wymowę chwili bieżącej¹².

Podobnie jak w tej książce łączenie dawności i obecności, innym objawem tej samej postawy jest zanotowany w szkicach o Conradzie motyw czytelnika-amatora i fachowca-badacza literatury, interesowności w lekturze i obiektywnej bezstronności.

Celem niniejszej pracy nie jest streszczanie wyników badań Prof. Kowalskiej. Poprzestańmy na zasygnalizowanej już ocenie *Warszawy literackiej*. Zastrzegając się, że zdaję sobie sprawę, iż książce tej należy się wiele życzliwej uwagi i uznania, rezygnuję z bliższego jej omówienia, dążąc do nakreślenia generalnych linii określających postawę badawczą Prof. Kowalskiej.

Jeżeli, zerknąwszy do bibliografii Jej prac, zastanowimy się chwilę nad pojawiającymi się co pewien czas pracami poświęconymi Conradowi, jeżeli przypomnimy tematykę i atmosferę Jej uniwersyteckich seminariów, po czasie łatwo dojść do wniosku, iż podziw dla arcydzieł ducha ludzkiego oraz buszowanie po zakamarkach historii musiały się kiedyś spotkać. Badania nad przedpowstaniową Warszawą musiały w końcu doprowadzić do

¹² A. Kowalska, *Mochnacki i Lelewel, współtwórcy życia umysłowego Warszawy i kraju, 1825—1830*, Warszawa 1971, s. 7.

książki o najwybitniejszych jej przedstawicielach, Mochnackim i Lelewelu. Znamienne jednak, że Prof. Kowalska w swoich pracach badawczych jakby dochodziła do nich przez historię, nie do historii przez nich. Jak niebezpieczną jest ta ostatnia droga, wskazuje zakorzeniona legenda klasycystycznej Warszawy, której autorem stał się sam Mickiewicz.

Znamienne jest opisywana przez Prof. Kowalską dyplomatyczna gra Lelewela wobec Mickiewicza szykującego się do wielkiej batalii po napisaniu przedmowy do petersburskiego tomu wierszy. Na zapewnienia poety: „Ta przedmowa jest tylko zagajaniem wielkiej walki, którą mam chęć wręcz rozpocząć i śmiałość czuję do końca w niej wytrwać”, Lelewel nie chciał odpowiedzieć. Na nadzieje, iż „napaść pociągnie za sobą z ich [retorów] strony wzajemne ataki, będą musieli czytać, co zawsze wyjdzie na pożytek”, odpowiedział, iż jest to „zwykła bezpodstawna fanfaronada”, jak to trafnie określiła Prof. Kowalska. Wielki historyk na zarzuty w stosunku do Warszawy odpowiadał konkretnymi argumentami:

Półowa Warszawy, że z Niemców wyrosła, wybornie po niemiecku mówi, jest publicznych czytelników niemieckich więcej i dawniejsze niż francuskie, ale nasz pan Adam utrzymuje, że w Warszawie nie znajdują literatury niemieckiej.

I mimo ogromnej przyjaźni bezkompromisowo stwierdzał:

Jest Adam w swej sprawie winowat. Mrukiem był dla swoich ziomeków, tyle sercem i uczuciem przychylnych, nieładnie¹³.

Nie bez aprobaty dla Lelewela referuje Prof. Kowalska spór między poetą a historykiem. Racje historyka, przy całym szacunku dla geniuszu, są miarą, dzięki której można sprawdzić wartość, jakże mylących niejednokrotnie, wypowiedzi postaci uznanych za autorytety. Niewątpliwie współczesna kontynuacja tradycji lelewelowskiej trzeźwości i ostrożności w sądach pozwoliła wnieść Prof. Kowalskiej wiele nowego do wiedzy o tamtej epoce, o jej bohaterach. I w tym sensie trafną jest ocena T.J. Żółcińskiego: „książka Kowalskiej, mimo wielu momentów niewątpliwie polemicznych, stanowi novum w dotychczasowych próbach odczytania i zaprezentowania tych dwóch myślicieli w naszej historii literatury, jak i historiozofii”¹⁴.

Opisywany zabieg interpretacyjny był, wraz z jego wszystkimi konsekwencjami, wyraźnie zaplanowany. Do analiz dzieł znakomitych przygotowywała się Prof. Kowalska poprzez wieloletnie studia nad historią okresu. Jak świadczą o tym wspo-

¹³ *Ibidem*, s. 212—213.

¹⁴ T.J. Żółciński, „*Mochnacki i Lelewel...*”, „*Kultura*” 1972, nr 30, s. 9.

mniane na wstępie wykłady o literaturze, już wtedy zbierała materiały, przemyśliwała nad książkami, które pojawiły się później w krótkich odstępach czasu¹⁵.

Prof. Kowalska nie lubi ujawniać swoich aktualnych kierunków zainteresowań naukowych. Prawie nikt, nawet z najbliższych jej współpracowników, nie jest w stanie powiedzieć, nad czym pracuje obecnie. Nie wiadomo, które z jej drobniejszych prac sygnalizują następną książkę. Obszerne studium o Conradzie być może jest zapowiedzią następnych, w których zarysowany tutaj zwrot od badań historycznych ku interpretacji uwyraźni się. Może sygnałami przygotowywanych niespodzianek są eseistycznie potraktowane *Nielatwe zwycięstwo Norwida*¹⁶, *Adam Mickiewicz w „Czarnych i Białych kwiatach” Norwida*¹⁷. Może wreszcie głębokie zainteresowanie literaturą współczesną sygnalizowane popularną pracą o Camusie¹⁸ i esejem o *Mojej córeczce Różewicza*¹⁹ udokumentowane zostanie książką.

Już Conrada potraktowała Prof. Kowalska jako autora nowoczesnego, nawet awangardowego. Uzasadnienie napisania książki znalazła w samej twórczości pisarza. Twórcy wielcy, do jakich zaliczamy Conrada, stawiają w sytuacji niejako przymusowej własnych czytelników — wymagają poświęcenia ich dziełu skupionej uwagi. Studium Prof. Kowalskiej ma być w założeniu taką odpowiedzią na wyzwanie rzucone przez pisarza.

Autorka chce widzieć siebie jako jednego z wielu czytelników, praca jej ma być, jak pisze, „owocem rozmyślań laika nad ciągle żywym i pasjonującym dziełem”²⁰. Uwaga pisarza o wieloznaczności dzieła sztuki przywołana we wstępie usprawiedliwić ma odwagę autorki. Być może jest to tylko skromność. Myślę jednak, że Prof. Kowalska uchylila tutaj rąbka własnych tajemnic. Jej wspomniane wykłady i obecna książka ujawniają ideał badacza literatury. Jest to przede wszystkim wrażliwy czytelnik. Praca badawcza jest potrzebą wynikającą z szacunku dla czyichś walk, cierpienia, dla czyjejs twórczości, dzieła. Przede wszystkim dla dzieła — ono bowiem adresowane jest do wszystkich potencjalnych czytelników. Niewspółmiernie większy wkład pracy w wydobywaniu wartości czyichś starań, życia niż przy lekturze w naturalny niejako sposób czyni rozmyślanie nad życiem

¹⁵ „Dżuma” Alberta Camusa w 1968, *Mochnacki i Lelewel* w 1971, *Conrad* w 1973 r.

¹⁶ „Prace Polonistyczne” 1970, S. XXVI, s. 271—283.

¹⁷ „Przegląd Humanistyczny” 1964, nr 1, s. 61—70.

¹⁸ A. Kowalska, „Dżuma” Alberta Camusa, Warszawa 1968.

¹⁹ A. Kowalska, „Moja córeczka” Tadeusza Różewicza. (*Próba odczytania*), [w:] *O prozie polskiej XX wieku*, Wrocław 1971.

²⁰ A. Kowalska, *Conrad 1896—1900. Strategia wrażeń i refleksji w narracjach Marlowa*, Łódź 1973, s. 5.

literackim specjalnością historyków literatury. Typowe więc jest i ujawnia tę postawę określenie Mochnackiego np. jako „płomiennego szermierza romantyzmu”, ale badacz jego życia i twórczości będzie „pochylał się” nad śladami, jakie pozostawił on w historii. Jakże bliskie jest owo pochylanie się Norwidowemu „czerpaniu ze źródeł”. W wykładach o Słowackim powiadał poeta: „Z karafki napić się można, uściskawszy ją za szyjkę i pochyliwszy ku ustom, ale kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoła”²¹.

Być przede wszystkim wrażliwym czytelnikiem to znaczy wydobywać z utworu wszystkie jego wartości. Jeżeli ten postulat nałożymy na reguły rządzące badaniem historycznoliterackim, ujawni się szczególna dbałość Prof. Kowalskiej, by operacjami przeprowadzonymi na tekście nie zniszczyć jego wartości. Badacz wycofuje się tam, gdzie tekst jest wystarczająco jasny, inspirujący. Wkracza tam, gdzie jego pomoc jest niezbędna. We wstępie do książki o Mochnackim autorka pisała:

Celem mym było, aby przemówił na tych kartach bezpośrednio, aby przykuł uwagę choć na chwil parę ten człowiek opętany jedną ideą: zelektryzowania twórczą myślą swoich współczesnych²².

Bardzo erudycyjna książka o Conradzie podlega temu samemu ogólnemu prawu, któremu podlegały książki poprzednie. Cała masa znakomitych materiałów zebrana przez Prof. Kowalską służy nie tyle do przeprowadzenia dowodu słuszności jej sądów o pisarzu, ile do pogłębienia problematyki, wskazania jej nowych kontekstów, uzależnień. Podstawowe założenie badawcze — specyficzna obserwacja narratora i narracji wychwytyjąca elementy właściwej dla postaci Marlowa strategii opowiadacza, mieści się w nurcie najnowocześniejszych badań w literaturoznawstwie. Warto zauważyć, że łączenie słów „strategia” i „narracja” stało się modne w Polsce właśnie w ostatnich dwóch, trzech latach.

Baczna i subtelna analiza Marlowowskich narracji przyniosła rezultaty znakomite. Wyniki badań Prof. Kowalskiej wyraźnie sugerują, że węzłowe problemy Conradowskiej moralistyki kryją się właśnie w kreacji postaci Marlowa. On to, niezbyt widoczny przy pobieżnej lekturze, skupia w sobie wszystkie problemy związane ze zrozumieniem i oceną bohaterów. Jego stosunek do przedmiotu własnej opowieści staje się modelem stosunku między jednym człowiekiem a drugim. Przede wszystkim niepewność siebie każe mu uważnie przypatrywać się błędziom innych.

Dwa podstawowe szkice tomu o *Jądrze ciemności* i *Lordzie Jimie* to znakomite, choć może dyskusyjne paralele Kurtz — Rim-

²¹ C. K. Norwid, *O Juliuszu Słowackim*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 4, Warszawa 1968, s. 214.

²² Kowalska, *Mochnacki i Lelewel*, s. 9.

baud, *Lord Jim* — *Proces* Kafki. Śmiałe hipotezy często pojawiają się niezależnie od siebie i nieoczekiwanie spotykając się uzupełniają się i wzmagają swoją siłę przekonywania. Nieoczekiwane wsparcie dla swoich poszukiwań obecności Rimbauda w dziele Conrada znalazła Prof. Kowalska jeszcze w czasie druku swojej książki. W „*Twórczości*” (1972, nr 6) pojawił się esej G.J. Resinka *Axel Conrad i Martin Rimbaud*, w którym autor zmierza ku podobnym wnioskom.

Twórczość Conrada potraktowała Prof. Kowalska jako meandryczne dochodzenie do świadomości siebie jako istoty moralnej. Dlatego Marlow stał się główną postacią jej studiów. Opowiadając odkrywał siebie potencjalnego. Odpowiedzią na poczucie zagrożenia od wewnątrz są akty woli, romantyczne przeciwstawienie się sobie i światu. Przy tak pomyślanej aprobowanej koncepcji jednostki i sama powieść musi w specyficzny sposób oddziaływać na czytelnika. Ostatnie zdanie pracy o Conradzie jest nie tylko celnym zamknięciem rozważań, ale nazywa też dobitnie typ literatury szczególnie bliski Prof. Kowalskiej;

Twórczość Conrada należy do tego rodzaju dzieł sztuki, które wyzwalają odruchy woli poprzez ukazywanie wartości życia nie podważonych wątpieniem²³.

Zapewne nie tylko wartości literackie skłoniły Prof. Kowalską do refleksji nad *Moją córeczką* Różewicza. Zadecydowało chyba pokrewieństwo postawy moralnej. Zdanie, które przytaczam poniżej, mogłoby się znaleźć również w jej pracach o Conradzie, Norwidzie, Mochnackim: „Absurdalność i wąskość zainteresowań tych młodych, pustka ich »mitu« odsłoni przed nim bezdroża, na które sam zeszedł”²⁴. Wszyscy ulubieni pisarze Prof. Kowalskiej poprzez obserwację innych, poprzez opowiadanie odnajdywali własne zagrożenia i zagubienia. Podobną rolę powinna spełniać literatura; „stawiając światu pytanie, autor nie sugeruje odpowiedzi, jednak jej oczekuje”²⁵.

W całość swojej działalności kierowała się Prof. Kowalska tą zasadą. Jej książki pełne są szacunku nie tylko dla bohaterów, ale i dla czytelników, w imię których autor powstrzymuje się od natarczywego podsuwania własnych rozwiązań. Szacunek i zrozumienie dla czyichś racji znajdowaliśmy również w Jej działalności organizacyjnej i pracy dydaktycznej. Trzydzieści lat aktywności redaktora „*Prac Polonistycznych*” i tyleż kierowania pracami Komisji Historii Literatury Łódzkiego Towarzystwa Naukowego to nie tylko zbieranie i prezentowanie dorobku naszych kolegów. To nieustanna inspiracja dalszych poszukiwań. Właśnie

²³ Kowalska, *Conrad*, s. 119.

²⁴ Kowalska, „*Moja córeczka*”, s. 372.

²⁵ *Ibidem*, s. 363.

dyskretna inspiracja, której celem było wyzwolenie w przyszłym uważnym czytelniku literatury świadomości własnej problematyki, ambicji na miarę możliwości, dotarcia do tego momentu rozwoju, w którym samodzielność badawcza staje się punktem wyjścia tworzenia wartości przekazywalnych innym. Swoją pracą przekazuje Prof. Kowalska ideał badacza, który potrafi łączyć jasność i przystępność własnych książek, szacunek dla wszystkiego, co jest wartościowe w przedmiocie badań, skromność, która każe badaczowi wycofywać się ze swoim komentarzem z tych terenów, gdzie wyjaśnianie zaczyna przesłaniać dzieło.

Czytelnik tego przeglądu dorobku Prof. Kowalskiej zapewne zwrócił uwagę, iż bardzo wiele miejsca poświęciła autorka Warszawie. Proces rehabilitacyjny, jak nazwała swoje prace o Warszawie literackiej, odkrywał znaczenie stolicy w życiu literackim i umysłowym początku XIX wieku. Poza tym głównym tokiem jej badań znalazły się prace o związkach literatury polskiej z obcymi: bardzo cenna rzecz o pierwszej antologii polskiej w Anglii *John Bowring*, eseje i fragmenty książki o Conradzie, przemyślenia o literaturze współczesnej tak znakomicie prezentowane na wykładach, częściowo znajdujące wyraz w pracy o Rózewiczu. Czyżby oparła się całkowicie urokom Łodzi, miasta, w którym spędziła około 40 lat, w którym kształciła umiejętność rozumienia literatury, współtworzyła od początków naukowe środowisko polonistyczne?

Mimo iż sama eksponowała tematykę warszawską, należy przypomnieć, że jej związki z Łodzią, chociaż zadokumentowane na piśmie stosunkowo skromnie, dla nas, jej uczniów, rysowały się wyraźnie. Patrząc na Jej działalność uświadamialiśmy sobie, iż polem, na którym możemy realizować swoje wysokie ambicje, jest jednak, choć ze stosunkowo skromnymi tradycjami kulturalnymi, właśnie to miasto. Od Prof. Kowalskiej nauczyliśmy się szczególnego upodobania dla najwyższych tworów ducha ludzkiego i z pieczołowitością pochylaliśmy się nad wysiłkami skromnych pracowników kultury. W pełni docenialiśmy znaczenie jej prac o Wiktorze Dłużniewskim, pierwszym zawodowym literacie zakorzenionym w Łodzi. Bowiem „uznanie siebie w jestestwie swoim”, co było podstawowym celem prac ludzkich według Mochnackiego, nie jest możliwe bez „sumiенności w obliczu źródeł”, o co tak silnie dopominał się Norwid.

Czekając na następne prace Prof. Kowalskiej oczekujemy nie tylko na istotne badania nad literaturą i ruchem umysłowym, ale również i na te przyjemności lektury, których przykładem może być choćby takie znakomite określenie Mochnackiego:

Nieporównany szermierz pióra, wykształcony filozoficznie, władający słowem tak skutecznie, jak mały rycerz Sienkiewiczowski cięciem szabli,

wywołujący w przeciwnikach nie mniejszy niż on postrach i świętą grozę...²⁶

Bowiem skupiwszy choć przez chwilę uwagę na pracach Prof. Kowalskiej odnajdujemy w nich nie tylko powagę własnej dyscypliny badawczej, ale i wszystkie jej uroki.

²⁶ K o w a l s k a, *Mochnicki i Leleweł*, s. 8.